

# Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.

Czynne od g. 12—3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona -- 80 zł.  
1/2 " -- 40 "  
1/4 " -- 20 "  
1/8 " -- 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

## Kazuistyka dyplomatyczna.

Oddawna zapowiadana nota rządu polskiego do rządu Z. S. S. R. w sprawie traktatu litewsko-sowieckiego została wreszcie w d. 23 października wręczona w Moskwie komisarzowi ludowemu spraw zagranicznych Cziczerinowi, a tekst jej został ogłoszony tegoż dnia w Warszawie.

Z wielkiem zaciekawieniem oczekiwaliśmy tej enuncjacji, raz, że obiegały pogłoski o jej charakterze ultymatywnym, powtórze ze względu na spodziewaną argumentację w niej stanowiska Polski, jak wiadomo, uważającej traktat litewsko-sowiecki za pozostający w sprzeczności z traktatem ryskim.

Wprawdzie prasa polska szeroko rozpisywała się na ten temat, argumenty jej wszakże nie wytrzymywały poważnej krytyki, gdyż się sprowadzały przeważnie do soczystych wymyślań pod adresem Litwy i Rosji Sowieckiej oraz do dosadnych wykrzykników w rodzaju „wara Sowiecom wtrącać się do spraw na zachód od linii granicznej!”.

Bezstronna wszakże analiza ani rusz nie mogła się dopatrzeć sprzeczności pomiędzy ustępem traktatu ryskiego, dotyczącym kwestji Wileńszczyzny, opiewającym, iż „obie układające się strony zgadzają się, że o ile w skład ziem, położonych na zachód od oznaczonej w artykule II Traktatu niniejszego granicy, wchodzi terytorja sporne między Polską a Litwą — sprawa przynależności tych terytorjów do jednego z tych dwóch państw należy wyłącznie do Polski i Litwy” a odnośnym ustępem w nocie kom. Cziczerina do min. Słężewicza, zawierającym oświadczenie rządu sowieckiego, iż „fakt naruszenia granicy litewskiej, który nastąpił wbrew woli narodu litewskiego, nie zachwiał jego stosunku do suwerenności terytorjalnej, określonej art. 2 i uwagami do traktatu pokojowego Litwy z Rosją z dnia 12 lipca 1920 r.”.

Jakaż tu zachodzi sprzeczność? W traktacie ryskim Rosja zgłasza swoje *desintéressément* w sprawie zatargu Polski z Litwą o Wileńszczyznę, dając do zrozumienia, że uzna lojalnie wynik jego w tej formie, w jakiej obie strony zainteresowane go załatwią. W nocie zaś Cziczerina, stanowiącej uzupełnienie traktatu litewsko-sowieckiego o nieagresji, Rosja potwierdza powyższe swe stanowisko, zaznaczając, że ponieważ zatarg został załatwiony jednostronnie, nie może tego wyniku uznać za obowiązujący dla siebie i że dopóki nie nastąpi załatwienie obustronne, Rosja utrzymuje swój pierwotny punkt widzenia, wyrażony w traktacie z dn. 12 lipca 1920 r.

Sprzeczność więc zachodziłaby wówczas tylko, gdyby rząd polski udowodnił, że spór o Wileńszczyznę pomiędzy Litwą a Polską został rozstrzygnięty definitywnie za zgodą obu stron. Tu jest właśnie punkt ciężkości zagadnienia i zrozumiałe było ogólne zainteresowanie, jak tę kwestję potraktuje dyplomacja polska.

Jak to najczęściej bywa, z wielkiej chmury spadł mały deszcz. Wbrew początkowym zapowiedziom, chociaż nieurzędowym, niemniej miarodajnym, bo pochodzącym ze sfer, zbliżonych do obecnego rządu, redagowana tak długo nota nie tylko nie posiada charakteru ultimatum, lecz przeciwnie jest utrzymana w tonie nader umiarkowanym i pojednawczym, stwierdzając jedynie, że rząd sowiecki nie ma prawa kwestjonować ani podawać w wątpliwość uchwały konferencji ambasadorów z d. 15 marca 1923 roku, ponieważ zapadła ona z *inicjatywy rządu Republiki Litewskiej*, do której to inicjatywy przyłączył się rząd Rzeczypospolitej Polskiej, a więc rozstrzygnięcie to obowiązuje zarówno Polskę jak Litwę.

Jak widzimy więc, nota polska istotnie kładzie nacisk na ten punkt, o którym mówiliśmy wyżej. Wychodzi ona z założenia, że sytuacja prawno-polityczna terytorjów spornych między Polską a Litwą

została przesądzona decyzją konferencji ambasadorów niejako za zgodą obu stron, ponieważ wyrok sądu polubownego jest obowiązujący, o ile obie strony uznały z góry jego kompetencję. A nota utrzymuje, że strona litewska wystąpiła nawet z inicjatywą w tej sprawie.

Całe więc zagadnienie sprowadza się do tego, czy istotnie uchwała konferencji Ambasadorów obowiązuje Litwę, czy też nie. Jeżeli tak, to oczywiście i Rosja Sowiecka musi ją uznać na podstawie traktatu ryskiego. Jeżeli nie — to nowy traktat litewsko-sowiecki nie pozostaje w sprzeczności z brzmieniem traktatu ryskiego.

Niestety kwestja ta jest dotąd sporną, ponieważ Litwa kategorycznie utrzymuje, że decyzja konferencji ambasadorów została powzięta wbrew jej życzeniom i bez żadnego upoważnienia z jej strony, Polska zaś jest wręcz odmiennego zdania. Spór ten może rozstrzygnąć chyba tylko jakiś trybunał rozjemczy międzynarodowy, rozporządzający całym materiałem dyplomatycznym z okresu poprzedzającego ową uchwałę.

Nie ma to oczywiście znaczenia praktycznego, ponieważ, co jest najważniejsze, konferencja ambasadorów, reprezentująca mocarstwa sprzymierzone podziela punkt widzenia Polski, stanowisko zaś Rosji, wobec jej izolacji, nie może być wygrywane przez Litwę na arenie dyplomatycznej.

Nie rozumiemy więc zgoła tego podniecenia, które traktat litewsko-sowiecki wywołał w opinii zarówno polskiej jak litewskiej. Trzeba bowiem wielkiego krótkowidztwa, aby przypuszczać, że jakiegokolwiek posunięcia dyplomatyczne, chociażby najbardziej misterne, mogą rozstrzygnąć tak zawiły problem, jakim jest uzgodnienie historycznych tradycji W. Ks. Litewskiego z nowoczesnymi prądami narodowo-politycznymi.

Zjazd w Nieświeżu arystokracji z całej Polski i pobyt na zamku Radziwiłowskim marszałka Piłsudskiego z dwoma ministrami, reprezentującymi sfery ziemiańskie wywołał liczne komentarze i domysły w prasie polskiej a nawet zagranicznej Najlepiej poinformowane o celach i przebiegu zjazdu „Słowo” wileńskie zaprzecza wprawdzie kategorycznie, aby zebrani w Nieświeżu monarchiści mieli zamiar obwołać p. Piłsudskiego królem, ale widocznie zamiar taki istnieje, skoro na pierwszej stronie tego dziennika widnieje portret Piłsudskiego, ozdobiony królewską koroną..

Na razie jest to koronacja *in effigie*. Kiedyż nastąpi w rzeczywistości? I czy nowy elekt nałoży koronę Piastów, czy też Jagiellonów?

## Język i narodowość.

Na naszych oczach w ciągu kilku lat ostatnich wzrosła znacznie liczba świadomych Białorusinów. Niechybnie urośnie ona jeszcze bardziej. Dziś już nikt nie mówi, nawet w obozie przeciwnym, o znikomej ich liczbie. Doprawdy częściej się słyszy tyle alar-

mów i ostrzeżeń, że jakby lawiną sunęła naprzód masa białoruska. Oczywiście, jest to też przesada, druga ostateczność, w którą antagoniści Białorusinów często wpadają. Jednak patrząc na ten wiosenny potok, odbieramy raczej wrażenie, że płynie on *węższym* strumieniem niż by należało.

Co rozumieamy przez to? A to właśnie, że Białorusini sankcjonowali i ogłosili za dogmat przejście natychmiastowe każdego świadomego Białorusina na mowę białoruską. Dotychczas ortodoksi białoruskości umieli tylko rzucać kamieniem potępienia lub uragać co sił z tych, dla których na poczekaniu ukuto trafny agitacyjny termin: *też Białorusin—toż Białorus*. Nikt atoli nie zadał sobie większej fatygi, by wmyślić się w psychikę tych ludzi. Partyjniactwo zawsze gotowe było zakrzyknąć taką próbę, operując zarzutem nieuczciwości, nieszczerości i interesowności, ciśniętym w oczy tej grupie ludzi. Takie jednak ustosunkowanie się do rzeczy nie jest ani jedynie możliwym, ani sprawiedliwym.

Bo dlaczegoż to naród białoruski ma koniecznie kształtować się na modłę narodu np. angielskiego, wśród którego Anglik, posługujący się inną niż angielska mowa, jest wprost nie do pomyślenia?! Któż to apodyktycznie wyznaczył narodowi białoruskiemu wyłącznie tę drogę rozwoju? Nikt na to nie da odpowiedzi rzeczowej. Tymczasem wiadomo, że są inne jeszcze typy narodów, dla których jakiś jeden język nie stanowi wcale wiernego sprawdzianu. Alboż nie są takimi np. Szwajcarzy, wśród których poczuciu jedności narodowej *nie* nie szkodzi, że część ich posługuje się mową niemiecką, część — francuską, część wreszcie — włoską? Naszem zdaniem, proces zcalenia się narodu białoruskiego odbywać się powinien, że tak powiem, według wzoru *szwajcarskiego*. Wielu czujących się najwyraźniej Białorusinami, wielu plemiennie bliższych białoruskości niż niejeden z patentowanych *dziejaczou*, potknęło się o postulat porzucenia zaraz mowy już rozwiniętej i przyjęcia znacznie mniej wyrobionej — białoruskiej.

Wprawdzie i ta mowa powolutku się udoskonala, ale zbyt jednak już wolno, by życie mogło na nią czekać. Niech czeka, kto może. Niech czeka, kto nie ma nic pilnego do wypowiedzenia. Ale wszyscy czekać nie mogą i czekać nie będą! Tak na Białorusi Zachodniej, jak na Wschodniej. Nie pomogą tu ani bezsilne anatemy partyjne pod rządem polskim, ani o wiele groźniejsze dekryty władz Białorusi Sowieckiej, których nowa serja świeżo się ukazała. I jedne i drugie przeminają bez większych skutków, bo *lingua non patitur saltus*.

Jeszcze nawet sam wzrost bibuły zadrukowanej nie wyrobi *istotnie* języka. Wszak na upartego można i encyklopedję prawa i chirurgję przetłumaczyć i wydać w gwarze jakiegoś plemienia afrykańskiego, dorabiając na poczekaniu tysiące nowych słów i doczepiając końcówki gwarowe do terminów, zapożyczonych jak zwykle z greckiego. Ale czy to będzie już wzrost organiczny tej mowy? Czy ma to już świadczyć o jej udoskonaleniu istotnym? Wszystkie mowy bogacą się do dziś dnia, ale dawka nowa, wynosząca 30—40% materiału leksykalnego zastrzyknięta odrazu, prędzej może być przyczyną zaburzeń wewnętrznych w dziedzinie mowy. Bogacenie się mowy winno się odbywać powoli, w niewielkich dawkach, stopniowo, przy czem nowe słowa winny się „odleżeć”, „dobrze się nastać, naciągnąć”.. Tą jedynie drogą zasymilują się one z ogólnym tłem języka i staną się organiczną jego częścią, a nie namulęm dowolnym.

Trzeba mieć odwagę przyznać, że mowa białoruska zbyt bogatą nie jest, ówszem jest dość biedną, jak i sam lud z jego krajobrazem. Nieporównanie jest biedniejszą niż mowa ukraińska. Naród ukraiński, to jeden z najbardziej śpiewnych narodów świata. Wspaniałych zasobów pieśni ukraińskiej, przechowywanych w skarbcu poezji ludowej, a przebogaty melodyjnie, pozazdrościć może dziś najbardziej kulturalny naród. Najwięksi wrogowie Ukrainy i Ukraińców nie wazą się temu przeczyć, milczeniem składając daninę uznania. Gdy dumka ukraińska cieszy się rozgłosem w całym świecie cywilizowanym, pieśń białoruska jest znaną tylko lokalnie i nie dorównywa tamtej ani ilością, ani treścią, ani melodią. Gdy teatr ukraiński liczy zgórą pół wieku swej egzystencji i posiada śliczny a barwny repertuar, początkujący teatr białoruski pozostaje zaledwie w stadium wysiłków amatorskich. Calej winy za to ubóstwo nie można chyba zwalać u nas na rządy: przedtem — rosyjski, dziś — polski. Dlatego zestawienia powyższe mają też znaczenie prawdziwej miary między jednym a drugim.

Jeśli mimo wszystko język ukraiński tyle napotyka trudności przy konkurencji z rosyjskim, cóż mówić o białoruskim w zestawieniu z *obu* naraz, polskim i rosyjskim?!

Napewnobyśmy chcieli skonstatować tu uroczyste odwrótne ustosunkowanie się powyższych faktów, czyli niepowodzenie i cofanie zakusów asymilatorskich na całej linii; ale wzgląd na prawdę i rzeczywistość na to nie pozwala. Więc rozszerzenie pojęcia Białorusin jest postulatem aktualnym i w Wilnie i w Mińsku. *Jak* to ma się odbyć, to już kwestja inna, w której może kto inny zechce głos zabrać.

*Obserwator.*

*(Przyp. Red.).* Skomplikowana kwestja narodowościowa w naszym kraju, wobec nieustalonych pojęć i terminologii, budzi jeszcze szereg wątpliwości i wymaga dokładnego omówienia. Chętnie więc zamieszczamy wszelkie rozważania na ten temat. Nie sądzimy jednakże, by autor znalazł trafne rozwiązanie zagadnienia. Przykład Szwajcarii w zastosowaniu do Białorusi nie wydaje się nam szczęśliwy. Szwajcarya jest pojęciem terytorjalnym i w naszych warunkach analogicznym do niej (do pewnego stopnia) będzie Wielkie Księstwo Litewskie, czyli Litwa i Białoruś razem wzięte. Narodowi szwajcarskiemu może raczej odpowiadać cała ludność W. Ks. Litewskiego, mówiąca po litewsku, po białorusku i po polsku, w żadnym zaś razie jedna jej tylko część składowa — naród białoruski.

Język jest pojęciem szerszym od narodowości. Tym samym językiem może posługiwać się kilka narodów, natomiast trudno sobie wyobrazić, aby jeden naród (w pojęciu etnicznym, nie terytorjalnym lub państwowym) używał kilku języków. Naród białoruski jest formacją etniczną, a więc i język białoruski jest jego cechą nieodłączną. Natomiast dla licznej w naszym kraju kategorii mieszkańców, używających mowy polskiej, lecz poczuwających się, wskutek swego pochodzenia, psychiki dążeń, interesów, do wspólności z Litwinami i Białorusinami — brak odpowiedniej nazwy. Na tem tle powstają ustawiczne nieporozumienia, których artykuł p. Obserwatora, niestety, nie usuwa.

## Drogi i pomniki.

*(Refleksje z wycieczki na prowincję.)*

Nie łatwo jest przedstawić w krótkim artykule całość wrażeń doznanych podczas pobytu w kilku miasteczkach w naszym kraju i dla tego postaram się jedynie podkreślić parę momentów bardziej charakterystycznych.

A więc przedewszystkiem drogi. — Nie sprzeniewierzyły się one tradycji odwiecznej, i archaiczne przysłowie, sięgające, jeżeli się nie mylę, czasów Kochanowskiego: „Polski most, niemiecki post — włoskie nabożeństwo, wszystko to błazeństwo”, nic a nic nie straciło na sile. I dzisiaj dla przebycia kilkunastu a nawet kilku wiorst od stacji kolei trzeba nielada treningu — ducha przedsiębiorczego i ciała odpornego, bo jeżeli droga brukowana, to głązy sterczą jak pagórki, jeżeli wymoszczona przez Niemców litewskimi lasami, które legły setkami wiorst na usługi zdobywców, to część tych kłoców pogniła, część wsiąkła w błoto, a część tylko urąga czasowi, a rezultatem tych kombinacyj w przestrzeni i czasie są nowoczesne tortury dla ludzi, zwierząt i wszelkich środków lokomocji. W r. b. wiosną miasto Głębokie literalnie było odcięte od stacji kolei odległej o pół kilometra. A jest to przecież punkt niezmiernie ożywiony pod względem handlowym. Perzyński jeden z ostatnich swych feljetonów w całości poświęca tej wierzchniej naszej bolączce i pociesza siebie i nas, że zawiazuje się „Towarzystwo przyjaciół polskich dróg”. Wyborniel! Przybędzie nam jeszcze jeden prezes z radą nadzorczą i zarządem, komisją rewizyjną i jeszcze jeden upragniony cel do urządzania teatrzyków amatorskich, loteryj fantowych, sprzedaży znaczków, kwiatków i imprez tanecznych. Co prawda, od czasu do czasu, dla ożywienia sezonu, powołuje się jakieś komisje, ankiety, towarzystwa i t. p. instytucje do walki z lichwą — z drożyzną, dla zbliżenia producenta z konsumentem, dla usunięcia pośrednictwa, zjadającego lwią część ceny produktu, zapadają gromkie i piękne uchwały, z którymi niestety życie mało się liczy i rozwija się akurat w odwrotnym kierunku — drożyzny. I chciałoby się krzyknąć wielkim głosem: dajcie nam drogi, usuńcie zapory komunikacyjne, trudności paszportowe, szykany formalistyczne, których handel nie znosi, rozwiążcie powijaki ekonomiczne i gospodarcze, w które zakuliście ludność i kraj — a „reszta dodaną nam będzie”.

Niechę tu żonglować porównaniami, ale przypomnijmy sobie, że za osławionych carskich czasów każdy obywatel bez wyjątku za 15 kop. w przeciągu kwadransu otrzymywał paszport, który mu wiernie służył na tym padole placzu aż do grobowej deski, asekurował go od ingerencji wszelkich władz i urzędów i dawał mu swobodę ruchów od Sosnowca do Kamczatki, a jeżeli komu wypadł interes lub fantazja jazdy do Madrytu, to w ciągu 24 godzin za 10 rubli — miał paszport zagraniczny.

Ale dajmy pokój wspomnieniom. Oto dojeżdżamy do typowego miasteczka L.... Ludność wokoło białoruska, katolicka; dużo Żydów, Polaków — znichy odsetek. Brudno, ciemno nietylko na ulicach, ale i w mózgach obywateli. Na głównym placu zwraca uwagę przestrzeń pusta, ale ogrodzona. Tu, — objaśniają nas — jest miejsce zarezerwowane pod pomnik Sienkiewicza. Komitet złożony z miejscowych urzędników, kleru, nauczycielstwa i wogóle polskich działaczy już od roku zabiega gorliwie o fundusze

na ten cel patriotyczny — i nie ustaje w pomysłach, które jednakże stale kroczą utartym szlakiem po linii najmniejszego oporu i wylewają się w formie teatru amatorskiego z tańcami. Oczywiście na kilka tygodni przed zabawą, rozpoczyna się w miasteczku gorączkowa praca: panienki kroją różne lampjony, festony, girlandy, szarfy, ozdoby i zabawki o narodowych barwach, ba nawet kompletne kostjomy papierowe, a próby i repetycje absorbują całą niemal inteligencję miejscową.

Te przedstawienia i zabawy nie tylko narażają budżet urzędnika — i są przyczyną niejednej malwersacji, nie tylko odrywają myśl od poważniejszych zajęć i pracy, wywołują zamęt i wykołajenie normalnego życia — sprawiają one gorsze spustoszenia moralne i fizyczne, bo podsycają zamiętanie, które i tak aż nadto silnie tkwi w nas — do blichtru, szyku, pozy. A przytem, kiedyż to rozpełtała się ta orgja zabaw, tego nieustannego karnawału białego i zielonego? — Właśnie w zaraniu bytu państwowego, kiedy każdy groź i każda godzina są drogą, kiedy zewsząd się gromadzą złowrogie chmury, kiedy nas dławia zmora bezrobocia, drożyzny, kiedy jutro tak nie pewnie! Wiecznie ta sama lekkomyślność, z której żadne doświadczenia uleczyć nie mogą!

I jeszcze jedno. Nie pora obecnie na wznoszenie pomników umarłym, kiedy żywi nie mają co jeść i zaco się ubrać. I co ma wspólnego Sienkiewicz z zapadłą miściną białoruską? Nadejść może tłuste lata biblijne, a z niemi pora na pomniki — dzisiaj uczcijmy pamięć zasłużonych dla naszego kraju ludzi, fundując szpitale, bursy, przytulki, domy ludowe, stypendja ich imienia — to będą prawdziwe dowody wdzięczności i wysokiej kultury. Pomnikomanja zaś obecna jest smutnym objawem niedorozwoju umysłowego. W każdym niemal miasteczku jakiś „patriota”, chcący w ten sposób się odznaczyć, dla kariery służbowej, występuje z projektem wzniesienia tego lub innego pomnika. Nikt nie śmie oczywiście oponować. Związują się więc komitet, zbierane są groszowe składki, wymuszane nieraz na miejscowej ludności i w rezultacie — stoi latami pustką plac ogrodzony i długo jeszcze stać tak będzie, bo na zgromadzenie potrzebnego funduszu i dziesiątków lat nie wystarczy. Dobrze jeszcze, jeżeli zebrane pieniądze przez ten czas się nie ulotnią, jak to się stało w Duniłowiczach, gdzie skarbnik roztrwonil parę tysięcy złotych i w łeb sobie palnął.

A wszystkim tym imprezom i pomysłom przygląda się z pod oka ironicznie uśmiechnięty w głębi duszy wieśniak białoruski...

A. C.

## „Błękitni”.

Nie arystokrację rodową, którą opisywała Rodziewiczówna ani też tak popularne niegdyś w Warszawie akademickie szafirowe kołnierze mam na myśli, używając tytułu powyższego. Dzisiejsi „błękitni” ulubieńcy opinii kołtuńskiej — to tylko policja, przybrana w granatowo-niebieskie mundury. Jest to niezmiernie charakterystyczne dla czasów powojennych. Przesadny kult państwowości, zrozumiała zresztą w społeczeństwie upojonem niespodziewanem odzyskaniem niepodległego bytu, doprowadził do takich karykaturalnych objawów jak obchód *dnia policjanta*, wydawanie jakichś jednodziówek na cześć policjanta, rozpisywanie się gazet o czynach

bohaterskich policji, spełniającej jedynie swój obowiązek, gdy naraża swą skórę podczas pościgu za bandytą. W każdym innym społeczeństwie, zrównoważonem i nie dotkniętem chroniczną histerją ujęcie bandyty przez policjanta, chociażby z narażeniem życia byłoby przyjęte jako fakt naturalny, jako spełnienie swego obowiązku, spotkałoby się z uznaniem, lecz nie ze śmiesznem uwielbieniem i gloryfikacją. Bo też na całym świecie nie spotyka się takiego kultu dla munduru policyjnego, jak u nas.

Niektóre dzienniki dławią się od obleśnych zachwyty nad dziarską postawą naszych „błękitnych bohaterów”, nad ich elegancją; chcielibyśmy jednak, aby ci panowie spojrzeli na stosunki, panujące na t. zw. Kresach, gdzieś w zapadłym kącie, wtedy z małemi wyjątkami ujrzeliby inny obraz całkiem.

Tam panowie komisarze, komendanci, aspiranci, przodownicy i t. p. pomimo przesadnej elegancji zachowują się zwłaszcza względem ludzi ubogich lub ciemnych wieśniaków z arogancją niesłychaną, wyniosłością i często brutalnością, którą sam obserwowałem niejednokrotnie nawet w Wilnie, mieszkać w domu, gdzie mieścił się Komisarjat.

Niejednokrotnie rozmawiając z ludem, słyszałem wyrzekania, że dawniej policmajster rosyjski był znacznie bardziej dostępny i dobroduszny w stosunku do publiczności, niż dziś zwykły posterunkowy, który nie umie ani ortograficznie ani logicznie spisać zeznania, jak to miałem możność stwierdzić kilkakrotnie. Rozmaite szykany za drobnostki rozgoryczają ludność niepomierne, gdy na ważniejsze sprawy nie zwracają panowie błękitni — najmniejszej uwagi. Bezpieczeństwo publiczne na przedmieściach m. Wilna pozostawia wiele do życzenia i tylko względnej uczciwości i spokojowi ludności miejscowej zawiązać należy, że nie słycać o większych zbrodniach lub krwawych rozprawach, którym napewno niktby nie przeszkodził, bo policjantów w nocy nawet na wielu ulicach śródmieścia w nagłym wypadku nie znaleźć, coż dopiero na źle oświetlonych przedmieściach! Za to kilku konnych policjantów — niewiadomo cui bono — tkwi na placach wileńskich, jak postacie komandorów, zastępując mające stanąć tam pomniki wodzów i bohaterów narodowych...

A na brak personelu składać winy nie można, bo pomimo parokrotnych redukcji jest jeszcze taka obfitość policji, że tam, gdzie, jak np. w Leonpolu (pow. Brasławski) przed wojną za czasów rosyjskich wystarczał jeden „urządnik” — dziś urzęduje siedmiu funkcjonariuszów policyjnych. A ten sam stosunek i gdzieindziej nie jest rzadkością.

Patrząc na wyelegantowanych komisarzy, przodowników, ba posterunkowych i ich żony w płaszczach fokowych i jedwabnych pończochach, przesiadających w restauracjach, gdy profesorowie, sędziowie, literaci nie mogą sobie pozwolić często na kupno książki i na bilet do teatru nie mają, myślałem sobie, że ci panowie rzeczywiście są zbyt dobrze płatni jak na nasz ubogi budżet, alisi czytam niedawno wyrzekania na niedostateczne uposażenie policji. Jakże to wytłumaczyć? Przecież wszyscy błękitni bohaterowie nie mają żon z posagami, skąd więc środki na elegancje i stroje, jeżeli rzeczywiście niema z czego żyć? Na pytanie niech odpowie społeczeństwo samo.

Raz po raz wykrywane afery policyjne, skandaliczne procesy i rewelacje prasowe bynajmniej nie świadczą o wysokim poziomie etycznym naszych „błękitnych”. Z jakiegoż tytułu społeczeństwo ma żyć

wić dla munduru policyjnego taką cześć, jaką propaguje prasa polska, schlebiająca gustom przeciętnej opinii publicznej, a jakiej nie odbiera w swej ojczyźnie nawet angielski policman, cieszący się nieposzlakowaną reputacją?

Nadmiar gorliwości u polskich państwowców unosi ich tak daleko, że ośmieszają oni i siebie i państwo, o którym już ktoś złośliwy powiedział, że marzeniem jego jest stać się żandarmem przynajmniej na wschodzie Europy, gdy nie ma danych do pełnienia roli żandarma całej Europy.

Nie o takim *par excellence* państwie policyjnym marzyli Mickiewicz, Konarski i inni wielcy bojownicy o niepodległość!

*Euzebjusz Łopaciński.*

## Z mego notatnika.

### Nadmierna usłużność.

Po ostatnim naszym numerze „Słowa” zmieniło taktykę w stosunku do „Przeglądu Wil.”. Dotychczasowe grobowe milczenie zastąpiły ukazujące się raz po raz zjadliwe uwagi, wycieczki osobiste, insynuacje. Widocznie zanadto głęboko zadrasnęliśmy uczucia redakcji swoją ostrą krytyką osoby p. Meysztowicza...

I tak w № 243 „Słowa” p. M. pisze: „P. Ludwik Abramowicz świetnie redaguje swój tygodnik. Uważa się za Polaka, jeśli chodzi o narodowość i Litwina i patryotę państwa kowieńskiego, jeśli chodzi o patriotyzm państwowy. Stąd pozwala sobie występować w charakterze agenta tego państwa”.

Nie możemy się, niestety, odplącić takim samym komplementem pod adresem redaktora „Słowa”. P. Stanisław Mackiewicz nieszczególnie redaguje swój dziennik, skoro pozwala panu M. wypisywać podobne brednie. Skąd p. M. wie, za kogo się uważa redaktor naszego pisma? Napewno nie spowiadał się przed nim ze swych przekonań, uczuć i sympatyj, jeżeli zaś charakterystyka ta opiera się na materiale drukowanym w „Przeglądzie Wil.”, to każdy uważny czytelnik z łatwością dostrzeże, że ani obecne państwo kowieńskie ani obecne państwo warszawskie — że użyjemy tu oryginalnej terminologii „Słowa” — zachwytu w nim nie wzbudzają.

I co znaczy wyrażenie „agent państwa”? Na czym ma polegać jego funkcja? Widocznie p. M., obracając się w kołach utytułowanych monarchistów tak się zżył z pojęciami panującymi w tej sferze o prasie i publicystyce, że nie wyobraża sobie, aby ktoś mógł pisać z przekonania i mógł się powodować względami ideowymi. Dla p. M., jak i dla jego protektorów istnieją tylko najmici pióra. Pogląd na prawdę zbyt subiektywny!

W następnym numerze „Słowa” tenże p. M. bierze znów w obronę rektora Zdziechowskiego przed „napaścią” „Przeglądu Wil.”, przeinaczając, jak to mu się często zdarza, naszą myśl i nasze słowa. P. M. pisze: „P. Abramowiczowi propaganda contra bolszewizmowi wydaje się nie aktualną. Zdaje się, że jest bardzo mało osób w Wilnie, które się będą piły na dziwny pogląd p. Abramowicza. Z niebolszewików bodaj że on jeden”.

Wcale nie twierdziliśmy, że zwalczanie bolszewizmu jest nieaktualne. Sądziliśmy i sądzący jedynie, że katedra uniwersytecka nie jest odpowiednią trybuną dla propagandy społeczno-politycznej oraz że

prócz bolszewizmu istnieją jeszcze inne zagadnienia równie aktualne. A że nie jeden p. Abramowicz tak się zapatruje, przyznał to sam p. rektor w swym przemówieniu, wymieniając na pierwszym miejscu *swych przyjaciół*, którzy występują z podobnymi zarzutami, a dopiero potem wspominając o „Przeglądzie Wil.”. I w tym wypadku pana M. uniosła zadaleko zbyt gorliwa... usłużność.

Wreszcie o dzień później jeszcze raz p. M., ni w pięć ni w dziewięć, zaczyna „Przegląd Wil.” we wspomnieniu pośmiertnym, poświęconem pamięci zmarłego węgla Włoszech hr. Ignacego Korwin-Milewskiego. Czytamy tam: „Nie spodziewał się zapewne, gdy pisał „Głos szlachcica litewskiego”, że spadkobiercą jego idei, zamieniwszy szlachtę litewską na społeczeństwo polskie, a tron cesarza Wszechrosji na republikę kowieńską, stanie się p. Ludwik Abramowicz ze swoim „Przeglądem Wileńskim”. Gdzie Rzym, gdzie Krym? Tak rozumując można utrzymywać, że p. Cat stał się spadkobiercą idei Lenina. Wystarczy tylko zamienić obszarników polskich na proletarijaty rosyjski, a tron przyszłego króla polskiego na fotel komisarza ludowego.

Krótko mówiąc, bredzisz waspan!

### Niezawodna ucieczka.

Istnieje w pismach rubryka „wolnej trybuny” przeznaczona dla tych artykułów, których myśl przewodnia odbiega nieco od poglądów redakcyjnych, które jednak nie stoją w sprzeczności z zasadniczym kierunkiem pisma. Jeżeli wszakże pismo socjalistyczne zacznie zamieszczać w „wolnej trybunie” nawoływania do zaprzestania walki klasowej, a pismo katolickie dowodzenia o korzyści i potrzebie rozwodów, to wówczas utracą one swe oblicze ideowe a zamienią się w dziwaczne organy inseratowe, gdzie każdy drukuje, co mu się żywnie spodoba za odpowiednią opłatą lub nawet bezinteresownie w celu rozszerzenia koła czytelników.

Jeżeli więc pismo, mianujące się demokratycznym drukuje w „Wolnej trybunie”, w dodatku na naczelnem miejscu i bez żadnych komentarzy redakcyjnych artykuł, wzywający rząd do stosowania represyj administracyjnych względem niemiłych dla autora ugrupowań politycznych, to jedno z dwojga: albo redakcja nie rozumie absolutnie co to jest demokracja, albo posługuje się tym szyldem dla reklamy tylko, nie przywiązując w gruncie rzeczy wagi do głoszonych na łamach pisma poglądów.

Trudno bowiem o artykuł bardziej sprzeczny z podstawowymi zasadami demokratycznymi, niż ten, jaki się ukazał w № 240 „Kurjera Wileńskiego”, „niezależnego organu demokratycznego” p. t. „Aktualne zagadnienia”.

Autor jego, p. Bor., wychodząc z założenia szkodliwości demagogii występuje z żądaniem ukrócenia w drodze zarządzeń administracyjnych wszelkiej demagogii politycznej, wszelkiego szczucia jednych narodowości, zamieszkujących nasz kraj przeciwko innym i w tym celu domaga się między innymi:

a) zabronienia na Ziemiach Wschodnich urządzania jakichkolwiek wieców agitacyjno-politycznych, a szczególnie wieców endeckich, wieców Hramady.

b) zamknięcia bez prawa ponownego otwierania organów prasowych propagandy endeckiej oraz propagandy Hramady i N. P. Ch.

c) zlikwidowania wszystkich istniejących organizacji Hramady i Niezależnej Partji Chłopskiej.

I t. p., i t. p.

Oto w jaki prosty sposób nasi demokraci wyobrażają sobie zwycięstwo swego programu. Niech administracja zastosuje represje względem ich przeciwników z prawa i zlewa, niech nałoży kaganiec na usta wszystkich inaczej myślących, a zakwitnie raj demokratyczny w naszym kraju, ucichną namiętności, zapanuje idealna zgoda i harmonia społeczna i narodowościowa, a „Kurjer Wileński”, nie obawiając się żadnej krytyki ani rywalizacji, będzie swemi mądrymi radami kierował skolataną nawą państwową ku cichej przystani niczem niezamąconej szczęśliwości.

Pomijam bezbrzeżną naiwność tej nieskomplikowanej recepty. Nie jest ona zresztą nowością, jest bowiem zapożyczona żywcem z utopijnej, dawno przebrzmiałej ideologii „oświeconego absolutyzmu”. Rolę monarchy i jego doradców mają teraz pełnić Piłsudski wraz z nielicznym gronem świątłych, umiarkowanych demokratów wileńskich, a zapewne i warszawskich. Ale co mają wspólnego najbardziej chociażby zbawienne pomysły absolutystyczne z zasadami demokratycznymi, których heroldem mieni się być „Kurjer Wileński”? Wychowywać społeczeństwo za pomocą policji i administracji, krępować wolność prasy i zgromadzeń, nawoływać do zamachu na podstawy ustroju konstytucyjnego — czemuż to się różni od programu najczarniejszej reakcji? I coś podobnego mogło się ukazać na łamach rzekomo demokratycznego pisma? Nie do wiary.

W naszych czasach wszystko jednak jest możliwe. Opowiadano mi niedawno, że jeden z posłów miejscowych, doniedawna należący do „Wyzwolenia” udawał się do p. wojewody również z podobnym żądaniem zamknięcia wszystkich hurtków „Białor. Hramady” i pozostawienia wolnego pola dla działalności wyłącznie tej organizacji, do której on należy, — organizacji, wysuwającej zresztą hasła niemniej radykalne, chociaż po polsku...

Jakże to jest niezmiernie charakterystyczne dla naszych stosunków — ta słabość, niewiara powszechna we własne siły, w powodzenie swej propagandy bez pomocy czynników terroru i represyj! Jakże łatwym będzie ostateczne zwycięstwo „Hramady”!

Licz.

## Zjazd oświatowy w Litwie.

W sierpniu odbył się w Kownie zjazd pod nazwą „Kulturos kongresas N.-Lietuvoje”.

Zjazd zagaił prof. Łaszas, podkreślając, że tego rodzaju zjazdy mają duże znaczenie w życiu kulturalnym Litwy. Naród litewski, będąc pod panowaniem rosyjskim, miał pracę w tym kierunku utrudnioną, musiał się otaczać konspiracją. Litewscy auzrininkasy i warpininkasy położyli ogromne zasługi w sprawie odrodzenia kulturalnego narodu. Dali oni piękny przykład młodym.

Po dokonanych wyborach do prezydium zabrał głos minister oświaty prof. W. Czapiński, witając zjazd w imieniu rządu. Oświadczył on, że gabinet ministrów zainteresował się tym kongresem, i życzy mu zupełnego powodzenia i będzie starać się zastosować do jego dezyderatów. Szerzej rozwodził się minister o ogólnym szkolnictwie na tle historycznym i jego obecnym rozwoju. Zdaniem ministra w obecnej szkole za dużo jest przedmiotów klasycznych. Trzeba większy nacisk kłaść na nauki przyrodnicze.

Po mowie ministra odczytano szereg depesz powitalnych, między innymi od Prezydenta państwa dr. Griniusa.

Po raz drugi zabrał głos prof. Łaszas, który w swoim przemówieniu podkreślił, że rada kongresu powinna największą zwrócić uwagę na oświatę ludową. Trzeba tworzyć uniwersytety ludowe, organizować pogadanki i t. d. Po referacie tym wywiązała się ożywiona dyskusja. Doc. K. Ślęzewiczus proponuje, ażeby były urządzone zjazdy oddziałów prowincjonalnych. P. Elisonas proponuje stworzenie nowej sekcji folklorystycznej. Poruszone były również sprawy materialne i sposób wydawania zapomóg dla pisarzy i artystów. P. Bielinis uważa, że subsydjowanie młodych adeptów sztuki odpycha ich od twórczości. Przedewszystkiem, zdaniem mówcy, należy przyzwyczaić lud do czytania książek, t. j. pracę rozpocząć od dołu, a wtedy samo społeczeństwo inaczej będzie traktowało swoich pisarzy i artystów.

Referat p. Maszotasa dotyczył rozmaitych systemów szkolnych. Prelegent dał krótki zarys szkół rosyjskich, podkreślając cechy w niej ujemne i dodatnie, poczem rzucił kilka projektów, jakimi powinny być początkowe szkoły litewskie, które muszą być dostosowane do praktycznego życia. Nauka, zdaniem prelegenta, w szkole powszechnej ma trwać cztery lata. W szkolnictwie średnim powinien przeważać typ szkoły zawodowej. Referaty V. Kwiertki, jak i Trukanasa, poruszały sprawy szkolnictwa (braki i życzenia na przyszłość). Prof. Purenas wskazał kilka projektów tworzenia uniwersytetów ludowych i urządzania odczytów popularnych. Wielkie zainteresowanie wywołał referat A. Sutkusa o teatrze. Prelegent mówił o drogach, po których kroczył i kroczy teatr, o ewolucji jego i znaczeniu teatru w życiu, zwrócił także uwagę na zamiłowanie do teatru wśród Litwinów i głębokiej duszy narodu, która się mocno uwypukla w twórczości ludowej. Dr. Jurgeliūnis wygłosił referat, z wyświetlaniem filmu, o kulturze ciała.

Prof. Vabała-Gudartis mówił o organizacji wychowania przedszkolnego. Dzieci, wstępując do szkół, przynoszą do niej odpowiedni zasób wiadomości. Dzieci wiejskie prawie żadnych wiadomości nie posiadają, przychodząc do szkoły, miejskie natomiast przynoszą ze sobą złe nałogi i wyobrażenia, zaczerpnięte z życia ulicznego. Dziecko trafiając z domu rodzicielskiego do szkoły, odczuwa różnice warunków. Ażeby tej różnicy niebyło, należy zakładać ogródki i przedszkola, aby dziecko mogło się przyzwyczajać do zbiorowego życia. Zakładami takimi powinni kierować prawdziwi pedagodowie, a nie przyjezdne zakonnice, które nie rozumieją miejscowego życia i warunków. Dr. Szliupas wygłosił referat o eugenetyce, w którym zwrócił specjalną uwagę na alkoholizm i choroby weneryczne, z którymi należy walczyć, aby następne pokolenia były zdrowe duchowo i fizycznie.

P. Vokietajtis mówił o kontroli szkolnej. Inspektor, według mówcy, do swej pracy powinien być przygotowany fachowo, oprócz tego powinien być taktowny.

Referat prof. Wacława Birzyszki poruszył szereg aktualnych spraw oświatowych. Według prof. Birzyszki inspektorzy szkolni są niepotrzebni, czynności ich mogą spełniać samorządy. Najważniejszym dążeniem powinno być stworzenie jak największej liczby inteligentnych. Młodzież powinna otrzymać taką naukę, która ma zastosowanie praktyczne w życiu.

Szkoły prywatne nie powinny otrzymywać za-

pomóg państwowych, zakonnikom zaś, jezuitom zwłaszcza, powinno być zabronione wychowywanie młodzieży. Na zakończenie swego przemówienia prof. Birzyska zgłasza następujące wnioski: a) stworzenie funduszu na cele kulturalne, b) organizowanie odpowiednich bibliotek, c) zakładanie teatrów prowincjonalnych.

Zjazd zamknął doc. Śleżewiczus, życząc uczestnikom w działalności ich zupełnego powodzenia.

Wybrana rada składa się z dr. J. Szliupasa, prof. Purenasa, prof. Łaszasa, doc. K. Śleżewiciusa, prof. Augustajtisa, dr. Budrysa, J. Strimajtisa, Z. Toliuszusa, Fr. Dajlide, W. Kwierki, Brasiszkisa, Bielinsa.

Zjazd ten, jak widać z pobieżnego sprawozdania, świadczy o wielkim zainteresowaniu sprawami oświatowymi wśród postępowców litewskich.

W. Sak.

## Przegląd prasy żydowskiej.

Zmiana na stanowisku referenta prasy żydowskiej w naszym piśmie wywołała kilkotygodniową przerwę w tej rubryce. Poczynając od niniejszego numeru „Przegląd prasy żydowskiej” ukazywać się będzie regularnie.

W ciągu ostatnich kilku tygodni najbardziej ważkim wydarzeniem w życiu żydowskim naszego kraju był zjazd przedstawicieli gmin żydowskich z t.zw. Kresów Wschodnich, który się odbył w Wilnie dnia 27 września b. r. Aczkolwiek minęło już od Zjazdu tego parę tygodni, jeszcze teraz w prasie żydowskiej rozlegają się jego echa.

Zjazd dał wyraz dążeniu do przekształcenia gmin żydowskich z instytucyj religijnych, jakimi były i są one dotychczas, na instytucje obejmujące swą kompetencją również i świeckie dziedziny życia żydowskiego.

W życiu żydowskim zmagają się dwa zasadnicze kierunki w tej dziedzinie; jeden reprezentowany przez grupy asymilatorskie oraz przez klerykalne ugrupowania w rodzaju t. zw. Agudy i t. p., który uważa żydów za społeczność religijną i gminie żydowskiej pragnie nadać kompetencje ściśle religijne oraz drugi kierunek, to właśnie ten, którego tak dobitnym wyrazem był omawiany Zjazd, a którego dążeniem jest, jak to zaznacza poseł Wygodzki w swoim artykule umieszczonym w warszawskim „Momencie”.

„aby kompetencje gmin objęły nie tylko religijne potrzeby, lecz również sprawy kultury narodowej ze szkoleniem na czele, opiekę społeczną w najszerszym znaczeniu, rejestrację i t. d.”.

Dążenie to znalazło wyraz swój już na paru zjazdach krajowych przedstawicieli gmin żydowskich, jak na zjeździe gmin Wileńszczyzny (około półtora roku temu), następnie na zjeździe gmin z województwa Nowogródzkiego (parę miesięcy temu), ostatni zaś zjazd, na którym byli reprezentowani przedstawiciele gmin żydowskich z całego obszaru b. W. Ks. Litewskiego, a nawet Wołynia, jak pisze poseł Wygodzki dalej w powyższym artykule,

„wykazał dobitnie, że dekret Piłsudskiego nie może zadowolnić Żydów zamieszkających na Kresach Wschodnich”.

Wymieniony przez posła Wygodzkiego dekret

jest to dekret z dnia 7 lutego r. 1919, na którym opiera się organizacja gmin żydowskich w b. Kongresówce.

Na łamach wileńskiego „Togu” omawia dr. Szabad kwestję czy wydanie odrębnej ustawy o organizacji gmin żydowskich na ziemiach Wschodnich jest szkodliwe dla państwa polskiego z punktu widzenia dążenia do unifikacji prawa obowiązującego w Polsce i powiada między innymi, że:

„W całym państwie powinny obowiązywać jedne i te same prawa, ale to nie zawsze jest jednak słuszne i możliwe. Polska wprawdzie nie tworzy stanów zjednoczonych, jak np. Ameryka Północna, a nie jest także państwem związkowym, jak Niemcy, ale mimo to jest ona obecnie jednak złączona z trzech zaborów. Jeżeli więc każdy stan w Ameryce Północnej i każde byłe królestwo lub księstwo w Niemczech (np. Bawaria, Badenja i t. d.) mają obok ogólnopństwowych ustaw również swoje miejscowe prawa, to nie jest sprzeczne z zasadą jedności państwa, gdy w pojedynczych częściach Polski będą przez pewien czas obowiązywać również i rozmaite miejscowe prawa”.

Dr. Szabad powiada dalej:

„jeżeli już mamy dążyć do unifikacji praw, to należy wprowadzić najlepszą ustawę, a nie najgorszą”.

za jaką cały kierunek narodowy żydowski wszystkich odcieni uważa wspomniany wyżej dekret.

Wychodząc z powyższego założenia kierunku ten, jednomyślnie wyrażony na omawianym Zjeździe domaga się wprowadzenia na ziemiach litewsko-białoruskich takiej organizacji gmin żydowskich, która by odpowiadała jego postulatowi.

Kierunek ortodoksyjny, zbaczając pod wpływem wymagań życia ze swego zasadniczego stanowiska, również nie jest całkowicie zadowolony z obecnego stanu rzeczy i w artykule naczelnym religijno-ortodoksyjnego tygodnika wileńskiego „Dos Wort” z dnia 15 października b. r. czytamy, że:

„Dekret taki, jakim jest obecnie, nas również nie zadowalnia całkowicie. Twierdzimy również, że kompetencje gmin są zbyt wąskie,—a dalej—i wiele jeszcze innych spraw w dekrecie ujęto nie po naszej myśli”.

Jeżeli nawet żywiły klerykalne tak są niezadowolone z dekretu, cóż więc jest przedmiotem walki, toczącej się w obecnej chwili między ortodoksją z jednej strony a obozem postępowym z drugiej? Okazuje się, że obydwa obozy nie zgadzają się w zapatrywaniach na taktykę, na sposoby, jakimi należy dążyć do urzeczywistnienia wspólnych dążeń. W tej sprawie pisze dalej tygodnik ortodoksyjny:

„nawet według dekretu gminy mogą się obecnie zająć mnóstwem spraw żydowskich, jak dobroczynność, opieka społeczna, zdrowotność, statystyka i t. d.”.

i oświadcza dalej, że

„gdyby się odnosić do zagadnienia gmin z praktycznego punktu widzenia, to nie ulega wątpliwości, że elementy ortodoksyjne byłyby pierwszymi, z którymi byłoby możliwe porozumienie”.

Maksymalizm zaś swych przeciwników „Dos Wort” uważa ta taktykę nie realną, a nawet demagogiczną, gdyż jak czytamy dalej:

„wcale nie zanosí się na to, aby omawiany dekret miał obecnie być zmieniony dla całej Polski, a tembardziej nie może być mowy o takiej zmianie dla Kresów Wschodnich”.

Wystąpienia demokratów są, według ortodoksów „walką dla walki” i zwykłą demagogją, tak też zapatrują się oni na ostatnio odbyty zjazd.

Ego.

## Bibliografja.

H. Sienkiewicz. *Bartek pieramożnik*. Pierelazu Kraucou Makar. Wilnia, 1926.

Czy tłumacz uczynił trafny wybór, przyswajając piśmiennictwu białoruskiemu ten utwór H. Sienkiewicza? Czy na wiele się przyda on Białorusinom?

Gdy Adam Mickiewicz o całą głowę przerasta przeciętny typ polski, Henryk Sienkiewicz jest właśnie rasowym bardem tej przeciętności polskiej. Uznając w całej pełni wybitny malarski talent *Matejki literatury polskiej*, nie możemy przymknąć oczu na grubą często tendencyjność twórczości sienkiewiczowskiej. „Bartek zwycięzca” należy do najjaskrawszych okazów tego rodzaju. Utwór ten jawnie się zrodził z ohydnej w swej istocie doktryny o istnieniu t. zw. dziedzicznych wrogów. Białorusinom, wchodzącym dopiero na arenę życia politycznego, jest ona, Bogu dzięki, obca. I Białorusin wprawdzie zmuszony bywa z tym lub owym stanąć do walki, ale w osobach lepszych swych przedstawicieli nie zna on, nie chce znać tej kwintesencji ducha nacjonalistycznego.

Tendencyjnym w tej nowelce Sienkiewicza jest wszystko: każdy Niemiec, to czarny charakter, każdy Polak mniej lub więcej poczciwy. Polacy mieszkają tylko w Pogonbinach, Mizerowach, Niedolach, Krzydach Górnych i Dolnych. Niemcy łąją Polaków od *głupiego bytła*, Polacy mówią o Niemcach, jako o *ścierwach*... Bez szczypty krytycyzmu i wręcz fałszywie przedstawiony jest stosunek niemieckich władz wojskowych do żołnierza. Wojna położyła kres tej bajce. Mało też jest prawdopodobny entuzjazm Bartka na odgłos hymnu polskiego, chociaż bohater był *poznaniakiem*, jak też mityczna jego walka o sztandary. U batalisty Sienkiewicza ten opis powtarza się naogół powielokrotnie, lecz w przeróżnych odmianach. Tak oto poświęcał się Bartek dla Niemców, co umieli ludzi nieraz żywcem pogrzebać... A nauczyciel Niemiec?.. Potwór a nie człowiek...

Istna orgja tendencyjności!

Nie, tłumacz uczynił niefortunny wybór i lektura „Bartka pieramożcy” nic pozytywnego Białorusinowi nie da. Mają tam Polacy swe osobiste porachunki z Niemcami od tysiąca lat, ale co Białorusinom do tego?! Wspólnej granicy z nimi Białoruś nigdy bodaj nie miała, bo kilka oaz białoruskich w Prusach Wschodnich nie ma znaczenia.

Zasadniczej tendencji utworu nie przesłoni nawet ani parę ładnych opisów przyrody, ani kilka komicznych scen...

Załatwiliśmy się więc z jednym zadaniem recenzenta, które właściwie dotyczy tylko Sienkiewicza, a nie Kraucowa. Zostaje powiedzieć jeszcze parę słów o przekładzie, tj. o pracy samego tłumacza, jego domniemanych zamierzeniach i realnych osiągnięciach. Nam się zdaje, że tłumacz może być zadowolony, jako że zadanie wypełnił bardzo dobrze, dając przekład wierny, barwny a żywy. Czy jednak warto tłumaczowi tej miary, co Kraucou, umiającemu Lermontowa, przekładać utwory prozaiczne, a więc znacznie pod tym względem łatwiejsze? Czy pozwala na tę rozrzutność względ tak ważny u Białorusinów na ekonomję sił i najlepsze ich wykorzystanie? Chyba nie, bo Kraucowa wyreczyć powinni tu inni.

Korekta tekstów niemieckich niedbała. ex.

## KRONIKA.

**Jubileusz „Krynicy”.** Bardzo miłe wspomnienie pozostawił po sobie obchód dziesięciolecia „Krynicy”, jedynego dziś pisma białoruskiego, drukowanego czcionkami łacińskimi.

Dość obszerny lokal redakcyjny zaledwie mógł pomieścić wszystkich przybyłych na obchód w dn. 24 b. m. Po zagajeniu zebrania przez ks. posła A. Stankiewicza zabrał głos ks. W. Godlewski, w dłuższym przemówieniu przedstawiając dzieje powstania i rozwoju prasy białoruskiej. Następnie dr. Turonek, odczytał krótki referat, poświęcony historii i charakterystyce „Krynicy”, poczem przemawiali: p. Swianiewicz w imieniu demokracji polskiej, p. Welecki w imieniu Litwinów, p. Turkiewicz, robotnik białoruski, poseł Jaremicz, p. Bildziukiewicz, jako przedstawiciel Biał. Instytutu Gospodarki i Kultury oraz p. R. Pławski, zecer z drukarni białoruskiej im. Skoryny. Artysta malarz J. Drozdowicz ofiarował redakcji dwa oryginalne swe rysunki. Po ukończeniu przemówień odczytano powitanie, nadesłane z okazji jubileuszu z kraju i zagranicy.

Produkcje chóru białoruskiego oraz deklamacje zamknęły część oficjalną uroczystości; dalszy ciąg jej odbył się już w mieszkaniu prywatnem pos. Jaremicza w tym samym domu, gdzie przy herbatce goście spędzili kilka godzin słuchając pięknych śpiewów chorałnych i solowych. W ciągu całego wieczoru panował nastrój niezmiernie miły i sympatyczny.

**Niesmaczna reklama.** Kalwini wileńscy, od pewnego czasu usilnie reklamują swój patriotyzm polski i swoją lojalność państwową, jakgdyby ktoś je podawał w wątpliwość.

Przed paru tygodniami udała się delegacja Synodu Wileńskiego do Warszawy gdzie będąc przyjętą na audjencji przez Prezydenta Rzplitej, złożyła mu egzemplarz Biblii Brzeskiej z r. 1563 dla przekazania Muzeum Narodowemu wraz z wypisanym na pergaminie aktem darowizny.

Myślałby kto, że jest to jakiś dar bezcenny. Tymczasem Biblia Brzeska, chociaż należy do rzadkości bibliograficznych, bynajmniej nie jest unikatem. Wszystkie większe biblioteki polskie posiadają to dzieło, a biblioteka Synodu Wileńskiego nawet w paru egzemplarzach. Otóż jeden zbywający egzemplarz Synod postanowił złożyć w darze Muzeum Narodowemu.

Takie dary są wogóle na porządku dziennym. I gdyby każdy ofiarodawca mniej lub więcej cennej książki do zbiorów publicznych spływał akt darowizny na pergaminie i wręczał go na specjalnej audjencji u Prezydenta Rzplitej, to Prezydent zeszedłby wkrótce do roli kusztosza muzealnego lub dyrektora biblioteki. I po co potrzebna ta reklama? Czyżby Synod Kalwiński był przedsięwzięciem handlowym?

**Nieudany dowcip.** „Kurjer Poranny”, który lubi w swych artykułach wstępnych naśladować styl Nowaczyńskiego, pisze w № 285 o traktacie, zawartym między Rosją Sowiecką a „p. Śledziewickim, używającym w Kownie rzymskiego nazwiska *Śledzewicius*”. Ma to być dowcip a la Nowaczyński, a jest tylko objawem ignorancji organu stołecznego, który nie wie dokładnie, ani jak się nazywa premier litewski, ani jak się nazywa poseł sowiecki w Kownie, występujący w artykule, conajmniej kilkanaście razy, pod nazwiskiem Aleksandrowicza.

## Sprostowanie.

Do ostatniego numeru, skutkiem pośpiesznej korekty, wkrađło się sporo błędów drukarskich. Wśród szeregu literalnych figuruje jeden błąd, który zmienia sens zdania i który wobec tego wymaga sprostowania.

Mianowicie w artykule „W pierwszą rocznicę wskrzeszenia Unji” w pierwszym ustępie w 16-ym wierszu od góry, czytać należy „*luźne wysiłki*” zamiast „liczne”.

**Treść numeru:** Kazuistyka dyplomatyczna. — *Obserwator*. Język i narodowość. — A. C. Drogi i pomniki. — E. Łopaciński. „Błękitni”. — Licz. Z mego notatnika. — W. Sak. Zjazd oświatowy litewski. — *Ego*. Przegląd prasy żydowskiej. — Bibliografja. — Kronika.